



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

Życie Warszawy

624 Warszawa, ul. Marszałkowska 8/7

wydanie

21-03-84

Po występach PTT

BEZ WRAŻENIA

PAWEŁ CHYNOWSKI

Może wina tkwi we mnie, może stałem się mniej wrażliwy, a może tylko bardziej wymagający. Muszę jednak przyznać, że nowe balety Conrada Drzewieckiego nie robią na mnie takiego wrażenia jak te sprzed lat. I chociaż śledzę premiery Polskiego Teatru Tańca, choć z wielką życzliwością oczekuję każdorazowo kolejnej wizyty zespołu w Warszawie, to od sześciu — mniej więcej — lat opuszczam salę po jego występach pełen niedosytu.

Podobnie było i tym razem, podczas występów gościnnych zespołu w Teatrze Wielkim, gdzie obejrzelśmy jubileuszowy program poznańskiego choreografa (jesienią ub. r. Polski Teatr Tańca obchodził swoje 10-lecie), złożony z trzech, czy raczej czterech najnowszych prac Conrada Drzewieckiego do muzyki kompozytorów polskich. Obejrzelśmy: „Ad matrem — Psalm” (Mikołaj Henryk Górcki), „Etiudę b-moll” (Karol Szymanowski) oraz „Cztery tanga” z nową muzyką Jerzego Miliana. Pozostawiły mnie one chłodnym i nienasyconym, nie wnosząc nic nowego do mojej wiedzy na temat estetycznych fascynacji choreografa i możliwości wyrazowych jego zespołu. Taka jest prawda, która muszę się tu podzielić, nie czyniąc by-

najmniej z tego tytułu zarzutu samemu Conradowi Drzewieckiemu.

Zdaję sobie doskonale sprawę z tego, jak trudno jest tworzyć nowe kompozycje choreograficzne w sytuacji człowieka „skazanego na sukces”, zwłaszcza — w dobie potęgującego się u nas kryzysu kadrowego w balecie. Trzeba przecież pamiętać, że nawet wielki George Balanchine w ostatnich kilkunastu latach swej aktywności tworzył powtarzał już własne, dawno ograne pomysły, choć dysponował zawsze jednym z najlepiej wyszkolonych i opłacanych zespołów baletowych świata. Taka jest chyba kolej rzeczy, co nie ujmuje w niczym Balanchine’owi. Nie rzutuje ona także na najcenniejszy dorobek Conrada Drzewieckiego, którego zasługi dla polskiego baletu i niektóre prace choreograficzne sprzed lat zawsze pozostaną żywe w naszej pamięci. Z jednym tylko zastrzeżeniem: o ile Balanchine i jemu podobni zadbali o wykreowanie własnych uczniów i następców, o tyle tendencji takiej nie zauważyłem w działalności Conrada Drzewieckiego. Żaden z uzdolnionych choreograficznie tancerzy Polskiego Teatru Tańca nie otrzymał nigdy szans debiutu we własnym zespole. Żeby zaist-

nieć jako samodzielni twórcy — musieli odejść z teatru. I to był chyba podstawowy błąd, który odbił się na stanie osobowym zespołu i doprowadził do repertuarowej stagnacji.

Z trzech nowych prac Polskiego Teatru Tańca najlepsze wrażenie wywiera jeszcze niewielka, bezpretensjonalnie skomponowana przez choreografa „Etiuda b-moll”. Świadczy ona wymownie, że Conrad Drzewiecki doskonale zdaje sobie sprawę z tego, co się obecnie „nosi” na scenach baletowych świata, że zna twórczość choreograficzną Jiříego Kyliána, a nawet chyba uległ jej w pewnym stopniu. Trudno się temu dziwić, ulega jej każdy, kto choćby raz zasmakuje Kyliánowego tańca.

„Ad matrem” w połączeniu z „Psalmem” — to z kolei dwuczęściowa impresja choreograficzna Drzewieckiego, skomponowana na temat frapującej książki Raymonda Moody „Życie po życiu” („Life after life”). O ile jednak pierwsza część baletu („Ad matrem”) wydaje się interesująca próbą scenicznego przedstawienia przedśmiertnych retrospekcji przemierzanych z żalobną rzeczywistością, o tyle „Psalm” jest nieznośnie długa, manieryczna i w gruncie rzeczy naiw-

na wizją niebiańskiej przyszłości człowieka. Znacznie mniej absorbuje ona widza aniżeli wcześniejsze balety Drzewieckiego: „Adagio” (Albinoni), czy „Stabat Mater” (Penderecki), skomponowane przez choreografa w tym samym mniej więcej stylu.

Kompletnym zaskoczeniem w dosłownym tego słowa znaczeniu, stał się dla mnie natomiast ostatni z prezentowanych baletów — „Cztery tanga”. To pozbawione czytelnej myśli przewodniej divertissement miało być chyba czymś pośrednim pomiędzy „Façade” Ashtona a „Pięcioma tangami” van Manena. O ile jednak balet Ashtona był wysmakowaną satyrą na międywojenne tańce towarzyskie, zaś dzieło van Manena okazało się twórczą ewokacją najlepszych cech klasycznego tanga argentyńskiego, o tyle praca poznańskiego choreografa nie służy niczemu poza kiepskim tańcem źle ubranego zespołu.

Wszystkie trzy omawiane balety skomponowane zostały na zespół baletowy bez solistycznych indywidualności. Nie muszę dodawać, że takie zestawienie prac w jednym wieczorze potęguje jeszcze jego monotonię, tym bardziej, że poziom przygotowania zawodowego młodego w większości zespołu pozostawia wiele do życzenia. I stąd również płynie mój niedosyt po warszawskich występach Polskiego Teatru Tańca, które mimo serdecznego przyjęcia ich przez stołeczną publiczność, mnie pozostawiły obojętnym.

ŻYCIE WARSZAWY

00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 8/7, telefon: centrala 25-60-41 do 1, redaktor naczelny 25-28-29, e-cy-
technikami i porad prawnych 25-66-91 oraz 250-205 od 10 do 13, ekonomiczny 25-37-07, społeczny 25-88-78, miejski 25-27-
sportowy 25-23-34, archiwum 25-94-00. Redakcja nocna 25-98-76. Portiernia nocna 25-42-10. Biuro Ogłoszeń 25-37-87. K
cja nie odpowiada. Nie zamówionych kserokopii nie zwracamy. Informacji o warunkach prenumeraty udzielają w
BSW „Prasa-Książka-Ruch” Al. Jerozolimskie 125/127, 02-017 Warszawa, tel. 28-89-69. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne